

XXI.

Przed odjazdem swym Grys wtajemniczył mnie w swe plany, tak iż wiedziałem już, w jakim kierunku poprowadzi teraz śledztwo.

— Jeżeli dowiemy się z jakiego kantoru pochodzi papier, na którym napisano wyznanie Dżen — mówił mi agent — to jedyńmi wiedzieli zarazem, kto jest zabójcą nieszczęśliwego Lavenforta i tej biednej dziewczyny.

Następnego dnia udałem się wprost do niego i zastałem go siedzącego przy stole; przed nim leżała damska teka z papierami. Ku zdziwieniu memu oświadczył mi, że teczka ta należy do Eleonory Lavenfort.

— Jakto — zawołałem — i pan dotychczas jeszcze podejrzewa ją o udział w tem morderstwie?

— Nie, zawodowy jednak agent winien zbadać wszystko dokładnie i wtedy tylko może dojść do jakiegos pomyślnego rezultatu. Powiem panu — mówił mi dalej — że przepatrzyłem nawet wszystkie rzeczy Klaweringa, chociaż on w żadnym razie nie mógł pisać tego listu. Śladów należy szukać nie tylko tam, gdzie spodziewamy się je znaleźć, lecz i tam, gdzie może się zdawać, że ich wcale nie ma. Ja, ma się rozumieć, nie miałem najmniejszej nadziei, że natrafie na co w tej teczce, mimo to winienem być zbadać ją szczegółowo.

— Widział pan dzisiaj rano miss Eleonorę?

— Naturalnie, w przeciwnym razie nie otrzymałbym tego, co chciałem. Okazała się bardzo uprzejmą i zaraz dała mi tę tekę; sądziła zapewne, że potrzebuję jej dlatego, by przekonać się, czy niema w niej tego papieru, o którym tak często wspomiano na początku śledztwa. Lecz gdyby nawet wiedziała o istotnej przyczynie mej prośby, to i tak mogła mi ją dać zupełnie spokojnie, niema w niej bowiem nic podejrzanego.

— Czy miss Eleonora jest zdrowa? — zapytałem, nie mogąc ukryć swego niepokoju — czy słyszała już o niespodziewanej śmierci Dżen?

— Tak i bardzo to ją przejęło; zdaje mi się nawet, że podejrzenia jej względem kuzynki bardziej jeszcze wzrosły. Niech pan jednak poczeka — rzekł — przejrzymy naprzód to — i przy słowach tych wziął do ręki paczkę papieru.

— Tę plikę papieru znalazłem w szufladzie biurka, stojącego w bibliotece Lavenforta i jeżeli się nie mylę, to znajdziemy tutaj to, czego szukamy.

— Lecz...

— Papier, na którym został napisany tamten list, jest zupełnie innego formatu, niż ten, to pan chce zapewne powiedzieć — przerwał mi agent. — Bardzo dobrze wiem o tem, niech pan jednak nie zapomina, że papier tamten był obcięty, a teraz porównajmy gatunek papieru.

Mówiąc to, wyjął z kieszeni list, przyłożył go do jednego z arkuszy i podał mi je. Dosyć było jednego spojrzenia, by przekonać się, że oba papiery są jednego koloru.

— Niech pan spojrz pod światło.

— Zrobiłem co mi powiedział — jeden i drugi arkusz były tego samego gatunku.

— Teraz zwróćmy uwagę na liniowanie — mówił dalej Grys i oba papiery położył koło siebie tak, iż dotykały się brzegami. Linie jednego arkusza zgadzały się najzupełniej z liniami drugiego. Nie było nad czem dłużej się zastanawiać.

— Byłem przekonany o tem — rzekł agent z tryumfem. — Natychmiast po otworzeniu szuflady tego biurka i zobaczeniu papieru, od razu spostrzegłem, że jest to ten papier, którego szukamy.

— Czyż pan sądzi, że już wszelkie wątpliwości zostały przez to usunięte? — zapytałem — przecież to jest najzwyczajniejszy papier, jaki można znaleźć w każdym domu.

— Przeciwnie, podobnego formatu niema już wcale w handlach; w każdym razie Lavenfort używał go do swej pracy, inaczej bowiem nie znajdowałby się w jego bibliotece. Jeli jednak mimo to ma pan jeszcze jakie wątpliwości, to zobaczymy, czy nie znajdują się jeszcze inne dowody — dodał

i wstając, podszedł do okna, gdzie zaczął badać szczegółowo ten papier. Widocznie znalazł wreszcie to, czego szukał, wrócił bowiem do mnie i pokazał, że jedna z linii jest cokolwiek grubsza, a druga cieńsza od wszystkich innych.

— Podobne braki spotyka się zazwyczaj w całej paczce i jeżeli znajdziemy tę libkę, z której wyjęto arkusz na ten list, to przypuszczam, że już nie będzie miał pan żadnych wątpliwości.

Wziął libkę, leżącą na stole na wierzchu i zaczął ją przeglądać, wszystkie jednak arkusze były bez najmniejszych braków.

— Czyżbym się omylił tym razem? — szepnął do siebie.

Następująca libra okazała się również bez żadnych defektów. Widać było, iż już zaczyna tracić cierpliwość, brał jedną libkę po drugiej i zaczął liczyć, czy przypadkiem w jakiej nie brakuje arkusza. I ja również zająłem się liczeniem arkuszy, poszukiwania jednak nasze przez dłuższy czas były bezowocne; naraz zawołałem wzruszony:

— W tej librze jest tylko dwadzieścia trzy arkusze.



— Niech pan spojrz pod światło.

Przeliczyliśmy ją dwa razy; okazało się, że miałem słusność, ponadto na każdym arkuszu jedna linijka była grubsza i jedna cieńsza.

— Co pan powie na to? — zapytał tryumfująco Grys.

— Zdaje mi się, że nawet niewierny Tomasz uwierzyłby teraz — odpowiedziałem.

— Powodzenie zaczyna dopisywać — mówił zadowolony Grys — dowody łączą się teraz w jeden nieprzerwany łańcuch. Jakaż to jednak niezwykła kobieta! — zawołał z prawdziwym zachwytem; — wybrać ostatni arkusz z całej paki papieru, zmienić jego format, naśladować charakter pisma niewykształconej dziewczyny — czyż to wszystko nie jest wspaniałe?

Stałem w milczeniu; nastrój mój posępniał z każdą chwilą.

— W położeniu, w jakim się znajdowała, nie mogła zrobić nic mądrzejszego, to jednak, że Dżen tak się wprawiała w pisanie przez ten czas, zawiodło jej rachuby i zgubiło ją ostatecznie.

— Master Grys — przerwałem mu, nie mogąc słuchać dalszych jego wywodów na ten temat — widział się pan dzisiaj rano z Mary Lavenfort?

— Nie, wcale nawet tego nie chciałem. Wątpię też, czy ona wie wogóle o tem, że byłem u niej

w domu. Jeżeli pokojówka nie jest w zgodzie z panią, jest to wygrana agenta: przekupiłem Molly i mogłem przez to obejść się bez pomocy pani.

— Cóż pan zamierza teraz czynić? — zapytałem po krótkim miczeniu. — Doprowadził pan badanie do końca i może teraz pan być zadowolonym z rezultatów. Nastaje obecnie chwila stanowczego działania, czyż nie tak?

— Zobaczymy jeszcze — odparł mi, wyjmując z biurka żelazne pudełko z dokumentami, których nie mieliśmy jeszcze czasu dobrze zbadać — naprzód zapoznamy się z treścią tych papierów; może one przyniosą nam coś nowego.

Wziął oddzielne kartki, wyrwane z dziennika Eleonory i zaczął je czytać.

Dopóki był tem zajęty, przeglądałem resztę papierów. Pani Belden mówiła prawdę; w pudełku znajdowało się kilka listów Klaweringa i akt ślubny Mary. Gdym je czytał, usłyszałem naraz lekki okrzyk Grysa.

— Co pan znalazł? — zapytałem.

— Niech pan przeczyta sam — rzekł, podając mi wyrwane kartki; — na początku jest powtórzenie tego, co nam opowiadała już pani Belden, przedstawione jednak z innego punktu widzenia, dalej zaś coś takiego, co nam objaśnia pobudki morderstwa z nowej strony, o której dotychczas nic nie wiedzieliśmy. Lepiej jednak zacząć od początku, mam nadzieję, że się pan nie znudzi.

Nudzić się?! Czyż myśli i uczucia Eleonory w tak ciężkich dla niej chwilach mogły być dla mnie nudne? Ułożyłem kartki po porządku i zacząłem je czytać. Tutaj przytaczam te urywki z dziennika, które miały największe dla nas znaczenie:

„18 lipca. — Stryj przyjechał dzisiaj niespodziewanie pospiesznym pociągiem, przyszedł do mego pokoju, pocałował mnie i spytał o Mary.

Opuściłem głowę i zdołałem tylko wyszeptać, że Mary znajduje się w swym buduarze. Udał się zaraz do niej i zastał ją przy toalecie. Siedziała pogrążona w głębokim zamyśleniu i obracała w palcach zaręczynowy pierścionek Klaweringa. Nie wiem, co zaszło potem, w każdym razie była tam burzliwa scena. Zapewne też z tego względu Mary dzisiaj rano nie wyszła ze swego pokoju, stryj zaś był bardzo zmartwiony i zakłopotany.

Po obiedzie. — Nieszczęśliwa nasza rodzina; stryj nie tylko nie zgadza się na uznanie Klaweringa za narzeczonego, lecz żąda nawet, aby Mary odesłała mu natychmiast pierścionek i cofnęła swe słowo, w przeciwnym bowiem razie pozbawi ją względów, którymi ją dotychczas obdarzał. Jak tylko się o tem dowiedziałam, pospieszyłam zaraz do stryja i zaczęłam go nakłaniać, aby z powodu na niczem nie opartych uprzedzeń, nie burzył

szczęścia ludzi jakby stworzonych dla siebie. Nie pozwolił mi nawet mówić. — „Ty, moja bezinteresowna Eleonoro, winnaś być ostatnią z liczących wszystkich, którzy gotowi są do popierania małżeństwa“ — rzekł mi. Spytałam go, co chce przez to powiedzieć. — „Ponieważ w danym wypadku działasz najzupełniej na szkodę Mary“ — odpowiedział. — Jeszcze bardziej byłam tem zdumiona i poprosiłam stryja, by mówił jaśniej — „Chodzi o to — rzekł — że jeżeli Mary sprzeciwi się mej woli i wyjdzie za tego Anglika, pozbawię ją spadku, zmieniając testament na twoją korzyść“. — Przy słowach tych odwrócił się do mnie plecami i wyszedł z pokoju!

— Cóż pan teraz powie na to? — zawołał Grys. — Teraz pan rozumie, dlaczego Mary postrzona była śmiercią Lavenforta? Starzec zagroził jej, że pozbawi ją spadku, a w jakiś czas potem dowiedział się, że go nie usłuchała i w dalszym ciągu utrzymuje stosunki z Klaweringiem. Wtedy powórzył jej swą groźbę i tem podpisał na siebie wyrok śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi).